„Zrozumieć prawdę”

Ten chłód na policzkach, kłucie w dłoniach, które zamarzają od zimna. Nie ważne, ile byś próbował, nie rozgrzejesz ich. Choćby słońce parzyło wszystkich dookoła, pozostaniesz zmrożony. Kiedy wybierasz się na miejsce zbrodni, nie liczy się to, czy jesteś doświadczony, czy uważasz się za amatora... idziesz oglądać czyjeś truchło, a więc twoja krew pozostanie zmrożona jak dusza tego, którego przyrzekałeś bronić. Ale zawiodłeś...

Alan spojrzał przez zamarznięte okno samochodu. Zbierały się chmury, a wraz z nimi pogrzebowy płacz.

- Jesteś dzisiaj jakiś niemrawy – zagaił rozmowę Ignacy, trzymając kierownicę jedną ręką, a drugą kontrolując tytoń znajdujący się w jego ustach.
- A mam się cieszyć? Martwa dziewczyna raczej nie wywoła uśmiechu na mojej twarzy.
- A powinna – powiedział wypuszczając dym – właśnie to daje ci pracę.

Ignacy uśmiechnął się i skierował wzrok w stronę Alana, lecz ten jedynie pokiwał głową.

- Nie myśl o tym. Jak pierścionek? Spodobał się Ani? – zapytał Ignacy.
- Jeszcze... jej go nie dałem...
- Strasznie z tym zwlekasz... Żeby cię tylko ktoś nie wyprzedził – odparł, dusząc się papierosem.
- Zrobię to jeszcze w tym tygodniu.
- Oczywiście, już to widzę.

Ignacy zaśmiał się głośno. Alan też nie krył śmiechu.

Wreszcie znaleźli się na ulicy Odrzykońskiej. Alan prędko wyskoczył z samochodu, Ignacy wcale się nie śpieszył. Przeszli przez taśmę policyjną i znaleźli się przy martwej dziewczynie, która nie mogła już zareagować.

- Co wiadomo? – zapytał Alan przyklękając przy zwłokach.

Dziewczyna była młoda, chyba niepełnoletnia. Panował okropny ziąb, a ona miała na sobie tylko białą koszulkę.

- Natalia Kielar, wiek 17 lat – odparł koroner, który stał pochylony nad ciałem.
- Rodzice zgłosili zaginięcie dwa dni temu.
- Przyczyna zgonu? – zadał pytanie Ignacy, któremu nawet nie chciało się schylać
- Nie ma krwi, a to rzadkość.
- Cyjanek potasu... a co do krwi... - odparł koroner, który zaciągając niebieską rękawiczkę, schylił się i podniósł koszulkę dziewczyny– nie byłbym tego taki pewny.

Cały tułów, biały jak lód, był pomazany krwią.

- To jej krew? Ran nie widzę – zapytał Alan, który ledwo powstrzymywał się od ucieczki wzrokiem.
- Prawdopodobnie nie. Z analizy wynika, że jest to krew zwierzęca.
- Wszystko jedno. Co tu jest napisane? – zapytał Ignacy, który nie mógł rozszyfrować tekstu.
- Łacina, „Caeca invidia est” - odpowiedział Alan.
- Cae... In... Dobra, nieważne. Co to znaczy? – zapytał Ignacy.
- Nie miałeś w szkole łaciny? – zapytał Alan wymuszając uśmiech.
- Wyobraź sobie, że nie... No, raczysz mnie oświecić?
- „Zazdrość ślepą jest” – odrzekł, kończąc droczyć się ze swym partnerem.

Alan spojrzał na policjanta stojącego obok.

-Wiadomo coś jeszcze? – zapytał.
- Niestety. Dziewczyna wyszła z dwiema koleżankami - Mają i Jolą. Żadna nie wróciła do domu.
Alan znieruchomiał, lecz zanim zdążył wypowiedzieć słowo, został pociągnięty za ramię przez swojego partnera.
- Wracamy, nic tu po nas.
- Jak to? – zapytał zdziwiony.
- Mamy ciało i trochę zwierzęcej krwi. Na razie nic nie zdziałamy. Napiszmy raport na komendzie i wracajmy do domu – odrzekł posępnie, lecz stanowczo Ignacy.
- A co, jeżeli...
- Masz ważniejsze rzeczy na głowie, pamiętasz? No, choć. Napiszę raport za ciebie, ty tylko się podpiszesz...
Na twarzy Alana pojawiła się niepewność, ale przystał na propozycję partnera.
- Niech ci będzie.
- No, to jedziemy. Pamiętaj, jesteś mi winny browar – odparł z lekkim uśmiechem, podążając w stronę pojazdu.

Snując plany dotyczące oświadczyn i ślubu, znaleźli się na komendzie w Krośnie, na ulicy Lwowskiej.
Wysiedli ze starego forda trzaskając drzwiami i ruszyli w stronę budynku.
Alan czuł się źle z tym, że tak szybko odpuścił sprawę, ale zbliżał się jeden z najważniejszych dni w jego życiu. Chciał, aby był idealny... ale te dwie zaginione dziewczyny zaprzątały jego umysł. Siedział prawie godzinę, popijając kawę i czytając raport. Myśli kotłowały się w jego głowie.

Nagle usłyszał ogromny hałas. Odstawił niekończący się kubek kawy i wyszedł sprawdzić, co się dzieje.

W głównym holu znalazło się chyba pół komendy. Wszyscy bili brawa, lecz przez tłum Alan nie mógł nic dojrzeć. Wyhaczył na szczęście Ignacego, który oparty o ścianę, popijał kawę i przyglądał się całemu zdarzeniu.
- Co się dzieje? – zapytał Alan podchodząc do partnera.
- Złapali go. Nie musisz się już martwić.
- Kogo złapali?
- No tego porywacza. Wyrzucał ciało na ulicy Aleksandra Fredry. Właśnie przejeżdżali nasi. Skubani, cała chwała przypadnie im.
W tym momencie tuż obok Alana prowadzono porywacza. Miał zaniedbane, czarne włosy, okulary i niebieską koszulę.

Alan również przyłączył się do braw, lecz jego wiwaty przerwał komendant, który podszedł do niego z kwaśną miną.
- Wiśniewski! – rzekł zwracając się do niego po nazwisku i przekazując jakąś teczkę.
– Przesłuchajcie go- wskazał ręką na porywacza.
Kończąc zdanie, komendant skierował się do swojego gabinetu. Alan rzucił okiem na akta. Znalazł w nich zdjęcia ciała zamordowanej dziewczyny. Ubrana była tak samo jak poprzednia. Cytat zapisany krwią ponownie znalazł swoje miejsce na ciele ofiary. Napis brzmiał „Pereant qui ante nostra dixerunt"
- Co tu jest napisane? – zapytał Ignacy, zaglądając w akta przez ramię Alana.

- Niech przepadną ci, którzy powiedzieli nasze przed nami... - odparł Alan, po czym ruszył w stronę sali przesłuchań.

Ignacy dotrzymał mu kroku. Weszli razem.

Pokoik był dosyć klaustrofobiczny. Znajdowały się tu trzy krzesła, metalowy stolik i lampa sufitowa stanowiąca jedyne źródło światła w pomieszczeniu. Nie brakowało także lustra weneckiego.

Mężczyzna siedział przy stole z wyciągniętymi dłońmi skutymi kajdankami. Alan rzucił aktami prosto na stół, tak, aby mężczyzna widział zdjęcie zamordowanej.

- Michał Baczko... w wieku trzynastu lat trafił na oddział psychiatryczny po zamordowaniu brata, jak to określałeś? – zapytał Alan uderzając otwartą dłonią w stół – „Zasłużył na to"?

Mężczyzna nie odpowiedział. Patrzył to na Alana, to na swoje zsiniałe, skute dłonie.

- Dobra, sprawa wygląda tak. Jeżeli powiesz nam, gdzie jest trzecia dziewczyna, sąd może weźmie to pod uwagę. Inaczej skończysz w pierdlu lub w psychiatryku. Rozumiesz? – zadał pytanie, nie spodziewając się odpowiedzi. Spojrzał na Ignacego. Ten krzyknął:

- Ogłuchłeś?!

Mężczyzna zaczął oddychać głośniej. Uśmiechnął się lekko. Za moment wybuchnął śmiechem.

Alan próbował coś powiedzieć, ale jego słowa były wciąż zagłuszane przez ten parszywy śmiech.

- Alan... z takimi nie można się cackać – powiedział pociągając mężczyznę do siebie Ignacy

- Co?

- Miałem z takimi do czynienia, zaufaj mi.....

- Ale, zasady... regulamin...

- Pieprzyć to. Albo go przyciśniesz albo Maja umrze, wybieraj.

Alan przetarł oczy. Nie, nie mógł pozwolić na śmierć kolejnej dziewczyny.

Podszedł do porywacza. Chwycił go za kołnierz koszuli i podniósł do góry opierając jego plecy o ścianę.

- Gdzie ona jest! Gadaj! – syknął przez zęby, lecz mężczyzna nie przestawał się śmiać.

Drzwi do pomieszczenia otworzyły się z hukiem. Alan poczuł, że jest odciągany od porywacza przez dwóch policjantów. Próbował jednak naciskać dalej, aż w końcu dał za wygraną. Usłyszał nagle, nie licząc krzyków policjantów, odgłos stali. Odwrócił się puszczony przez kolegów.

Michał... trzymał pistolet. Alan prędko spojrzał na swój pas, gdzie brakowało Glocka. Bez chwili zastanowienia wyciągnął z pasa jednego z policjantów P-99 i wymierzył w stronę Michała. Drugi policjant i Ignacy uczynili to samo. Trzy lufy skierowane były w stronę uzbrojonego porywacza.

- Rzuć broń!

- Na ziemię!

Krzyczeli wszyscy w niebogłosy... poza samym Michałem. Ten przestał się śmiać. Prędko obrócił broń w dłoni i wepchnął sobie lufę do ust.

- Nie! – krzyknął Alan

Michał pociągnął za spust. Pocisk opuścił komorę...

Czerwień ubarwiła szare, ponure ściany pokoju. Tułów mężczyzny zsunął się po ścianie ciągnąc za sobą wstążkę jasnoczerwonej krwi.

Alan doskoczył do mężczyzny. Widział czerwoną smugę pod jego koszulą, mimo iż nie powinna się tam znajdować.
- Alan, co ci odbiło?! – krzyczał jeden z policjantów
- Teraz już nie ma szans na odnalezienie tamtej dziewczyny... - odparł drugi
Ignacy pozostawał cicho, zbliżył się jednak z wolna do Alana, który przykucnął przy ciele.
- Cholera... - wyszeptał Wiśniewski niby sam do siebie, jednak na tyle głośno, że każdy to usłyszał.
Podniósł koszulę mężczyzny do góry... napis... ten sam krwawy napis...
- On... chciał, żebyśmy go zabili... To nie on jest mordercą...
- Ktoś pociąga za wszystkie sznurki – odparł Ignacy – jakim napisem tym razem obdarował nas ten psychol?
- „Ulito doloris confessio est"... „Zemsta jest przyznaniem się do cierpienia" – odpowiedział po chwili namysłu Alan – „Ulito" jest podkreślone...

Alan został wezwany do komendanta. Nie spodziewał się miłej pogawętki... Wiedział, co go czeka.

Gdy wyszedł, pod drzwiami oczekiwał go Ignacy
- I jak?
- Zawieszony... do odwołania...
- Współczuję – odparł Ignacy
- Mniejsza z tym... wiem, gdzie jest ostatnia dziewczyna...
- Co? Gdzie? – wypytywał Ignacy
Alan postąpił dwa kroki w stronę wyjścia, obrócił się na pięcie i dał znak swemu partnerowi, aby podążał za nim.

Wsiedli do samochodu.
- No, co wymyśliłeś? – zapytał Ignacy
- Ten morderca... zostawia ślady... - rzekł Alan spoglądając przez zamarznięte okno
- W jakim sensie?
- Pomyśl, gdzie znalazły się ciała. Najpierw ulica Odrzykońska, potem Fredry... na końcu Lwowska.
- No tak, losowe ulice...
- Nie, nie. W Lwowie zmarł Aleksander Fredro. Jakie jest najsłynniejsze jego dzieło?- zapytał Alan
- „Zemsta" – odparł Ignacy po dłuższym namyśle.
- Dokładnie to było podkreślone. A gdzie znajduje się zamek, którym inspirował się pisarz? Tak... w Odrzykoniu...
- Myślisz, że faktycznie dawał cały czas wskazówki, gdzie go znaleźć? – zapytał Ignacy z podniesioną brwią.
- Jestem tego pewien... jaki byłby sens zostawiania ciał na różnych ulicach? Zadał sobie sporo trudu- odrzekł Alan.
- Czyli gdzie mamy teraz jechać?- zapytał Ignacy
- Do ruin Zamku Kamieniec... tam znajdziemy dziewczynę... Ignacy włożył kluczyki do stacyjki i odpalił swojego forda. Spojrzał jednak prędko na Alana, który był równie zdeterminowany co dumny.
- A co, jeżeli to pułapka? – zapytał Ignacy wyjeżdżając z parkingu.

- W takim wypadku na pewno coś tam znajdziemy...

Zbliżała się noc, robiło się coraz zimniej. Nie zatrzymało to jednak partnerów. Wiara, że mogą uratować życie dziewczyny dawała im siłę. Ach, ta nadzieja...

Po kilkunastu minutach znaleźli się przed zamkiem. Nie było w nim turystów. Zamek był zamknięty na tydzień. Ogłuszyła ich cisza, której się nie spodziewali. Alan nie chciał marnować ani sekundy, ruszył przodem, wręcz pobiegł. Nie minęła nawet minuta, a już przebiegł przez wejście. Nie miał broni, bo została mu odebrana, dlatego zaczekał na Ignacego, który pozostał lekko w tyle.

W końcu, gdy Ignacy znalazł się obok Alana, ruszyli równym krokiem. Poszukiwania nie trwały długo. Dziewczyna była uwięziona w „Sali tortur".

Alan rozejrzał się czym prędzej, czy nie ma tam nieproszonego gościa. Nikogo nie widząc, doskoczył do dziewczyny i przykucnął przy niej. Podniósł jej koszulkę. Tak... Kolejny napis...

- „Dolorem sedare opus divinum est". Jeżeli mnie pamięć nie myli znaczy to „Uśmierzać ból jest dziełem boskim".

Mężczyzna szybkim ruchem dotknął skroń dziewczyny.

- Ona jeszcze żyje! Dzwoń na pogo...

Zamilkł, gdy usłyszał okropny huk. Świst pocisku przeleciał tuż koło jego lewego ucha. Spojrzał ponownie na dziewczynę... czerwień płynęła strumieniem z jej czoła. Odwróciwszy się zobaczył... Ignacego trzymającego Glocka.

- Prawda, małe niedopatrzenie... - odparł z wolna kierując lufę w stronę Alana – odwróć się

Alan podniósł powoli dłonie do góry i oparł o tył głowy. Wciąż klęczał.

- Dlaczego... dlaczego?! – zapytał stłumionym głosem Alan.

- Myślałem, że jesteś mądrzejszy. Byłeś jednak cały czas równie ślepy, jak ci wszyscy kłamcy paradujący po ulicach... Grzesznicy, których życie wyniszcza zepsucie.

- Co ty bredzisz?

- Myślisz, że tamte dziewczyny, czy ten wariat byli niewinni? Zrobili tyle złego co ci, których codziennie wsadzamy za kratki... A oni wychodzą po jakimś czasie z pierdla i znowu niszczą wszystko... Prawo jest ślepe i dziurawe. Tak... Też kiedyś wierzyłem we wszystkie te paragrafy... ale lata pracy pozwoliły mi zrozumieć w jakiej parodii żyłem – mówił Ignacy zbliżając się w stronę klęczącego Alana.

- Jesteś... szalony...syknął Alan

- Tak uważasz? A może boisz się przyznać, że to w czym pokładasz całą swą wiarę jest jednym wielkim kłamstwem...

Kończąc to zdanie, Alan poczuł jak stopa Ignacego znalazła się pomiędzy jego zgiętymi nogami. Wziął głęboki wdech. Miał tylko jedną szansę. Z całym impetem uderzył nogami Ignacego. Ten zachwiał się runął na ziemię. Padł strzał, lecz pocisk pofrunął w stronę rozgwieżdżonego nieba. Alan wykorzystał ten moment. Rzucił się na Ignacego. Przyblokował jego prawą dłoń nogą, aby nie mógł wycelować. Padł kolejny strzał, pocisk trafił w ścianę. Alan wyrwał napastnikowi pistolet. Wstał z ziemi i wycelował broń w swojego partnera.

- Dlaczego?! Do jasnej cholery, Ignacy...

Obezwładniony mężczyzna wstał powoli. Podniósł ręce do góry i uśmiechnął się szyderczo.

- Naprawdę myślałem, że jesteś mądrzejszy...

Alan trzymając wycelowany pistolet, rzucił pod nogi swojego przyjaciela kajdanki.

- Załóż je.
Ignacy zaśmiał się.
- Myślisz, że kraty mnie powstrzymają? Wyjdę szybciej niż myślisz... Mówiłeś mi o Annie...
- Zamknij się! – krzyknął Alan.
- Chciałeś się oświadczyć, prawda? Tak... zrób to szybko, zanim ktoś cię ubiegnie...
- Zamknij się! – powtórzył.
- Nie dasz rady strzelić... boisz się... - rzekł z szyderstwem w głosie Ignacy.
- Jesteś tego pewny?! – odpowiedział Alan.

Ignacy wykonał szybki ruch. Rozpiął guzik koszuli. Nie zdążył zrobić nic więcej, gdyż strzał przeszył jego klatkę piersiową.

Osunął się na ziemię. Alan odrzucił broń i podbiegł do Ignacego. Już nie żył. Rozpiął koszulę kolegi, pod nią widniał napis... kolejny... „Vulnerant omnes, ultima necat"

Alan... czuł, że przegrał. Nie... nie czuł... on to wiedział. A Anna? – pomyślał i schował twarz w dłoniach.

Policja zjawiła się po kilku minutach. Wezwał ją rolnik, który słyszał strzały. Przykładny obywatel. Nie to, co zawieszony zdrajca. Zabija dziewczynę, a potem szanowanego policjanta – Ignacego, który zginął, próbując uratować porwaną...